GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi. Włoch. Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5: I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 6. sierpnia 1896. Nr. 31.

Obrady sekcyi

dla nauki i sztuki na Wiecu lwowskim.

Pamiętam przebieg obrad sekcyi nauki katolickiego Wiecu krakowskiego. Muszę przyznać, że na Wiecu lwowskim w tej sekcyi więcej było życia. W Krakowie dość liczna gromada słuchaczy wynagrodziła wprawdzie trzech mowców hucznymi oklaskami, jednak brakowało tam całkiem dyskusyi nad poruszonymi tematami: we Lwowie słuchaczy było mniej, lecz zato zainteresowanie się referatami było, nie mówię: dostateczne, ale znacznie większe.

Po pełnym gruntownej erudycyi chrześcijańskiej odczycie profesora Ad. Miodońskiego p. t.: „Apologia chrześcijańska senatora Apolloniusza“ profesor Jan Bołoz-Antoniewicz najpierw kilka serdecznych słów poświęcił pamięci ks. Eustachego Skrochowskiego, który byłby z pewnością duszą tej sekcyi, byłby ożywiał ją swym ogniem i zapalił wielką miłością sztuki kościelnej, którą znał i rozumiał, jak nikt chyba drugi w kraju. Wdzięczni byliśmy wszyscy szanownemu referentowi za to wskrzeszenie pamięci niezapomnianego nigdy i nieodżałowanego przyjaciela naszego pisma: nie wiem tylko co się stało z pięknym projektem odezwy do zebrania funduszu na pomnik ks. Skrochowskiego, który miałby być umieszczony w jednym z kościołów lwowskich. Nie chcę przypuścić, aby projekt został projektem i przyjaciele nie skrystalizowali go w marmurze!

Nastąpił potem referat o sztuce kościelnej p. Antoniewicza i referat dr. Mycielskiego, na podstawie których uchwalono następujące rezolucye:

1. Przypominając rezolucye uchwalone na Wiecu katolickim w Krakowie w sprawie *konserwowania i restaurowania zabytków sztuki kościelnej*,

II. Wiec katolicki we Lwowie powtarza z całym naciskiem, że pierwszem zadaniem w obec tejże sztuki jest pieczołowite strzeżenie, zachowanie i utrzymanie obecnego stanu posiadania.

2. W sprawie *dalszego rozwoju sztuki kościelnej*

II. Wiec katolicki, nie tykając i nie ograniczając bynajmniej oryginalnie rozwijającej się twórczości artystycznej na polu rzeźby i malarstwa chrześcijańskiego, uważa jednakże w dziełach stylizowanych powrót do kierunków dawniejszych, *przedbarokowych*, za wskazany: w szczególności oświadcza się za ponownem wprowadzeniem zupełnie prawie zaniedbanego u nas malarstwa ściennego i uważa freski powstałe w wieku XIV.—XVI. na zachodzie i na wschodzie za wzory najodpowiedniejsze, do którychby nawiązać należało.

3. W sprawie *zaspokojenia artystycznych potrzeb Kościoła* II. Wiec katolicki wyraża życzenie:

a) aby celem wykształcenia uzdolnionych należycie sił artystycznych rozwinięto, względnie wprowadzono w Szkole sztuk pięknych w Krakowie, tudzież w Szkole przemysłowej we Lwowie dział nauki malarstwa kościelnego i aby przyznawano stypendya krajowe malarzom, chcącym się kształcić w malarstwie kościelnem za granicą;

b) aby zamawianie dzieł sztuki, mających znaleść pomieszczenie w kościołach i innych miejscach świętych, odbywało się ile możności za pośrednictwem Dyrekcyi Towarzystw Sztuk pięknych w Krakowie i Lwowie; w tym celu porucza Komitetowi wykonawczemu porozumienie się z Dyrekcyami obu towarzystw i wystosowanie prośby do Najprzewieleb. Ordynaryatów o wydanie odpowiedniego zlecenia zarządom kościelnym.

Drugiego dnia obrad prof. Antoniewicz podniósł i rozwinął myśl ważną wpajania młodym lewitom fundamentalnych przynajmniej zasad sztuki kościelnej, aby w chwili, kiedy zostaną gospodarzami i opiekunami domu Bożego, nie wnosili tam rzeczy, urągających pojęciu piękna. Hr. Mycielski zaś przedstawił plan podręcznika, w którym kapłan miałby bliskiego doradcę na czas przebudowy i odnowienia świątyni lub opatrywania jej w potrzebne sprzęty i naczynia święte. Rezolucye, uchwalone w tych sprawach, opiewają:

1. II. Wiec katolicki we Lwowie uznaje potrzebę *regularnych i stałych wykładów historyi sztuki chrześcijańskiej* (przez rok jeden mniej więcej po dwie godziny tygodniowo) w seminaryach duchownych przez zawodowo wykształconych nauczycieli.

2. II. Wiec katolicki wyraża życzenie, aby tymczasowo, nim odpowiednie siły naukowe się znajdą, odbywały się przynajmniej we Lwowie i Krakowie w Uniwersytetach o sztuce chrześcijańskiej i stylach przedmiotów liturgicznych kursa wyłącznie dla kandydatów św. Teologii przez profesorów lub docentów historyi sztuki wykładane i aby słuchacze teologii przez rok jeden (2 godz. tyg.) na wykłady te uczęszczać byli zobowiązani.

3. II. Wiec katolicki uznaje jako naglącą potrzebę wydanie *dzieła naukowo, lecz przystępnie opracowanego o sztuce chrześcijańskiej* i poleca Komitetowi wykonawczemu, aby starał się pozyskać odpowiednie siły naukowe tudzież środki potrzebne do najrychlejszego ogłoszenia wydawnictwa.

Referent mniema, że wykłady tudzież dzieła takie obejmować powinny:

a) w części historycznej:

α) architekturę chrześcijańską, aż do czasów najnowszych, tak zachodnią jak i wschodnią; szczególnie zaś uwzględniłby

należało architekturę gotycką i wczesno renesansową, tudzież współczesną im bizantyńską; byłoby również obowiązkiem wykładającego, zaznajomić słuchaczy dokładnie ze stylem i historyą najważniejszych i najdawniejszych budowli kościelnych w Polsce i na Rusi;

β) malarstwo chrześcijańskie, a w szczególności starochrześcijańskie katakumbowe i mozaikowe z punktu ikonografii, następnie z punktu estetycznego; malarstwo XIV. XV. początku XVI. i początku XIX w., malarstwo bizantyńskie ścienne z uwzględnieniem naszych najwybitniejszych ikonostasów;

γ) rzeźbę chrześcijańską ze szczególnem uwzględnieniem rzeźby gotyckiej i wczesno renesansowej XIV. i XV. w.

b) w części teoretycznej:

naukę zasad i teoryi architektury i jej nomenklaturę, naukę o rodzajach i technice malarstwa i rzeźby; wykłady te powinny nadto zaznajomić słuchaczów z ikonologią Przenajświętszej Trójcy, Chrystusa, Matki Boskiej, (przegląd naszych cudownych obrazów), Apostołów Świętych, Sądu ostatecznego i t. d. i t. d., niemniej z przedmiotami rzeźby kościelnej i wybitnymi okazami przemysłu artystycznego na tem polu, jak n. p. z ołtarzem, krzyżem, świecznikami, kielichem, monstrancyą, kustodyą, relikwiarzem, kazalnicą, chrzcielnicą, konfesyonałem, wreszcie z grobowcami, dzwonem i t. d.; nakoniec powinny być także wyjaśnione główne zasady konserwowania przedmiotów artystycznych.

W sprawie przeprowadzenia reformy muzyki kościelnej powzięto na podstawie referatu p. Juliusza Twardowskiego rezolucye:

1. II. Wiec katolicki uznaje potrzebę wydania zbioru najważniejszych przepisów liturgicznych, tyczących się muzyki kościelnej.

2. II. Wiec katolicki uznaje konieczną potrzebę zaprowadzenia dla organistów świadectw kwalifikacyjnych, stwierdzających tak odpowiednie wykształcenie muzyczne jak dostateczną znajomość przepisów muzyczno-liturgicznych.

O referacie p. Cyryla Studzińskiego: „Charakterystyka i geneza utworu polemicznego Hipacyusza Pocieja p. t. Unia (1595 r.)“ i połączonym z nim referacie: „W sprawie badań nad historyą Unii kościelnej“ nie wiele mogę powiedzieć, bo nie rozumiem dość języka ruskiego.

Nastąpiły jeszcze referaty ks. dr. Trznadla: „O potrzebie i urządzeniu kursu socyalnego w kraju“, i ks. dr. Wałęgi: „O potrzebie i znaczeniu świeckich apologetów“. Nie potrzebuję zapewniać, że kwestye to piekące i domagające się rychłego urzeczywistnienia. Albowiem widmo socyalizmu nie jest już tylko widmem, jeno faktem i rzeczywistością, stąd też coraz gwałtowniejsza potrzeba ludzi i wodzów, obznajomionych z drogami i taktyką wroga, zdolnych nowemu Molochowi wydrzeć obałamuconych i skierować chwiejnych w ramiona społecznej organizacyi katolickiej. Jest też nadzieja, że może wkrótce usłyszymy coś o otwarciu takich kursów w kraju, bo jak nas referent poinformował, znajduje się we Lwowie mąż, gotowy do ich urządzenia.

Pełen trafnych i głębokich myśli był referat ks. Wałęgi, który wykazał całą pieczołowitość Kościoła dla wszystkich gałęzi nauk, zwracających się niestety w naszych czasach, jak dzieci wyrodne, przeciw matce, co im dała życie. W obec tego więc, że wielu jest dziś fałszerzy nauki, cięży na uczonych katolickich obowiązek, przeciwstawić wiedzy fałszywej wiedzę prawdziwą i bronić Kościoła przed pociskami nowych Celsusów, Porfiryuszów i Wolterów. Pracy tej tylko z trudnością podołają dziś duchowni, ponieważ z każdym rokiem coraz mniej jest powołań kapłańskich, a z drugiej strony absorbują ich siły coraz bardziej obowiązki najbliższe, duszpasterskie. Dlatego też uczeni świeccy, profesorowie uniwersyteccy i gimnazyalni, powinni dziś wystąpić jako apologeci wiary, a to tem więcej, że znając różne gałęzie nauk świeckich, łatwiej i skuteczniej zdołają wykryć fałsz i kłamstwo, sprzedawane pod etykietą prawdy i naukowego pewnika.

Rezolucya uchwalona na tle tego referatu opiewa: „Wiec katolicki we Lwowie, uznając potrzebę i doniosłość obrony praw katolickiej wiary przez uczonych duchownych i świeckich, wyraża przekonanie, że należałoby niebawem założyć katolickie Towarzystwo naukowe na wzór istniejących Towarzystw: Goerresowego i Leonowego“.

Daj Boże, abyśmy się niezadługo doczekali u nas De Maistrów, Montalembertów, Veuillotów, Rossich!

J. B.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Należy nam tutaj uporać się z zarzutem, jaki podniesiono przeciwko budowie kościółków filialnych. Boją się mianowicie niektórzy zbyt ostrożni, za wiele przewidujący, by ludność zamiejscowa, otrzymawszy kościółek u siebie, nie czuła się zwolnioną od obowiązku uczęszczania do kościoła parafialnego „Chłop nasz, mówią oni, gdy będzie miał u siebie kaplicę, będzie żądał, aby ksiądz w każdą niedzielę przyjeżdżał do niej z nabożeństwem, a sam już w kościele się nie pojawi, podczas gdy dotychczas rzadko bo rzadko, ale przecież czasem przychodził“.

Próżna obawa: ci co dotychczas czuli potrzebę łacińskiego nabożeństwa w niedzielę i święto, i w przyszłości do kościoła przyjdą, jeżeli u siebie mszy mieć nie będą. Na innych zaś, więcej obojętnych, łatwiej będzie można wpłynąć w miejscowym kościółku i pouczyć ich o obowiązkach, aniżeli w kościele parafialnym, gdzie się i tak nie pokazują. Dotychczas komunia wielkanocna zmuszała wszystkich, nawet obojętnych łacinników zamiejscowych do stawienia się w łacińskim kościele, odkąd jednak ogłoszono dekret kongregacyi rzymskiej, zezwalający na komunią łacinników w kościołach ruskich, zrywa się i ta prawie ostatnia nić, wiążąca oddalonych łacinników z kościołem parafialnym łacińskim. W obec tego dekretu potrzeba kościołów stała się tem naglejszą, bo gdy w miejscu będą mieli łacinnicy kościółek swego obrządku, z pozwolenia kongregacyi korzystać nie mogą.

I ta okoliczność przemawia jeszcze za budową kościółków filialnych, że mogą one z czasem, zwłaszcza we wsiach liczniejszych, stać się zawiązkiem nowych ekspozytur i parafii; do pomnożenia zaś stacyi pasterskich koniecznie dążyć powinniśmy, gdyż pasterzowanie regularne w wielu z naszych parafii jest poprostu niemożliwe z powodu ich rozległości. Ile to czasu traci kapłan bezużytecznie, zanim z powodu fatalnej komunikacyi dostanie się do jakiegoś punktu bardziej oddalonego od kościoła! Nieraz sama podróż tam i na powrót zajmie prawie dzień cały, a z tego zaledwie godzina lub półtorej przypada na właściwą pracę parafialną. Czyż nie daleko lepiej i z mniejszym nakładem czasu i trudu zaspokoi potrzeby duchowne ludności dwóch księży, rozmieszczonych odpowiednio na obszarze parafii, niż trzech mieszkających przy kościele parafialnym, choćby ten kościół w samem centrum parafii się znajdował? Każda nowo powstająca stacya duchowna staje się nowem ogniskiem, nową twierdzą dla podtrzymania łacińskiego obrządku. I w tym względzie Rusini mogą nam służyć za przykład. Nieraz u nich w jednej, liczniejszej miejscowości, nawet po mniejszych miasteczkach napotkać można po dwie parafie, a z reguły po dwie cerkwie; każda prawie miejscowość, choćby maleńka, posiada swoję cerkiew filialną, a rzadko się trafia, by dwie cerkwie filialne należały do jednego proboszcza.

Prawda, że położenie materyalne wikarych eksponowanych nie jest świetne, ale probostwa nasze także powoli dochodziły do lepszych dotacyi; jest więc nadzieja, że przez zapisy i fundacye z czasem ekspozyt również znajdzie *congruam sustentationem*, tymczasem zaś należałoby zapomocą jakiejś ogólnej akcyi przychodzić im w pomoc.

Poważniejszej natury jest zarzut, jaki często słyszeć można przeciwko ekspozyturom, mianowicie: że zacho-

dzi uzasadniona obawa, by ksiądz, zwłaszcza młody, pozostawiony sam jeden, bez towarzystwa kapłanów, nie osłabł duchowo, nie zniechęcił się i nie zdziwaczał. Zapewne, po ludzku mierząc nasze stosunki, usposobienia i siły, trudno oprzeć się podobnemu przypuszczeniu; ależ wypada także liczyć i na cudowną Opatrzność Bożą, która nigdy nie opuszcza prawdziwych sług swoich. Dowodem tego rozprószeni w pośród niewiernych i dzikich misyonarze, którzy w daleko gorszych warunkach zachowują ducha gorliwości. Zresztą przez pomnożenie stacyi duchownych zmaleją oddalenia między parafiami, dziś po kilka mil wynoszące, sąsiedztwo księży łacińskich stanie się znacznie bliższe, kapłan tedy w trudniejszej chwili znajdzie u bliskiego sąsiada radę, pociechę i towarzystwo.

Wyłuszczyłem bliższe lub dalsze korzyści, które mieli na widoku ci, co przed kilkoma laty rozpoczęli akcyę budowy kaplic i kościołów w naszej dyecezyi. Widać, myśl była trafna, skoro się przyjęła tak, że dzisiaj, dzięki Bogu, dyecezya nasza wzbogaciła się o kilkanaście kościółków. Może jeszcze nie wszędzie błogie skutki tej myśli są widoczne, w każdym razie miejmy otuchę, że niedługo każą na siebie czekać. Z drugiej strony i to wyznać należy, że jak nie wszyscy od razu zrozumieli doniosłość tej akcyi, tak i dzisiaj jeszcze niektórzy zachowują się względem niej dość obojętnie, a przecież był to czas ostatni, by ratować żywioł łaciński; za lat kilkanaście, a najdalej kilkadziesiąt nie byłoby już dla kogo kościółków budować. I w obecnej chwili nie widzę dla nas donioślejszej sprawy; ku niej więc powinniśmy zwrócić wszystkie nasze siły i nawet u osób świeckich budzić dla niej zajęcie.

Konsystorz lwowski ułatwił uboższym duchownym przyczynienie się do tego zbożnego dzieła. — Za pozwoleniem kongregacyi rozsyła kapłanom intencye do odprawienia, a odpowiednie stypendya przeznacza na fundusz budowy kościołów i kaplic. W naszej dyecezyi, gdzie w ogóle brak stypendyów, bez wielkiego uszczerbku dla siebie mogą księża rozebrać co roku znaczną liczbę mszy takich, a sądzę, że i kapłani z innych dyecezyi zechcą nam w tem dopomóc. Budowanie kościołów i kaplic nie może iść w nieskończoność, skoro tedy wszystkie nasze wsi liczniejsze będą już zaopatrzone w własne domy Boże, a akcya nie ustanie, bo ustać nie powinna, wtenczas z tego samego źródła można będzie dotować przy kościołach już istniejących parafie i ekspozytury i osadzać przy nich kapłanów. Wiele zatem jeszcze zrobić musimy, zanim sobie powiemy: dosyć i ze spokojem spojrzeć będziemy mogli w przyszłość; a musimy to robić sami, gdyż na rząd nie wiele nam się oglądać, bo on ani tej myśli zbyt przychylny, ani zbyt hojny dla takich rzeczy z powodu ustawicznych finansowych kłopotów.

Dziwna rzecz, jak ta akcya budowy kościołów i kaplic do żywego ubodła Rusinów, przynajmniej tych, którzy nam nie są przychylni. Ile to krzyków podniosło się w prasie, ile mów na ten temat wypowiedziano na wiecach i soborczykach dekanalnych, jakże często w rozmowach mniej lub więcej prywatnych przedstawiano inicyatorów tej myśli jako wrogów Rusi i obrządku greckiego, którzy pragną dalej kontynuować „politykę Jagiellonów" i „Ruś latynizować"! Nie wiem czy więcej podziwiać w tych głosach przewrotność, czy dziwną jakąś naiwność? Przecież sama kaplica, choćby nawet większy kościółek, bez kapłana, nie zabierze dusz ruskich na łacińskie, zwłaszcza że w miejscu bywa zazwyczaj cerkiew i ksiądz ruski. Z góry zawsze zastrzegamy się przed wszelkiemi chęciami zaborczemi, chcemy się tylko bronić i ratować, ile się jeszcze uratować da; dlaczegoż więc nasi bracia tak nam żałują tego małego kącika, który im wcale niczem nie grozi, a nam tak bardzo potrzebny i do którego mamy niezaprzeczone prawo? Dlaczegoż odmawiają nam tego dobrodziejstwa, z którego oni tak obficie korzystają? Z pewnością więcej naszych pieniędzy poszło na budowę ruskich cerkwi, niż ruskich na budowę naszych kaplic. Czy tylko te krzyki nie dowodzą, że Rusini osądzili, iż dla łacinników niema już miejsca po wsiach, kiedy nas tam nawet nie chcą tolerować?

Mam jednę uwagę dla braci Rusinów dobrej woli; uwaga ta może ich pojedna z naszymi kościółkami. Niech znowu zwrócą swe oczy za granicę, a zobaczą tam ślady katolicyzmu jedynie około kościółków i kaplic łacińskich — o ile ich rząd rosyjski nie zburzył i na cerkwie nie pozamieniał. To są jakby oazy wśród pustyni schizmy. Jeżeliby tedy i nas podobne spotkało nieszczęście, to czyż te nasze kościółki nie staną się wtenczas twierdzami w obec nawały prawosławia? Wszak sami bracia Rusini, jeżeli tylko będą chcieli zachować prawdziwą wiarę, może będą zmuszeni w łacińskich kościołach szukać opieki duchownej, jak to czynią obecnie za granicą resztki dawnych unitów. Niechże tedy to dobrze rozważą, a z pewnością nie przeszkadzać i podejrzywać, ale pomagać nam będą i to w swoim własnym, dobrze zrozumianym interesie.

Jeżeli względami politycznymi umiemy wytłómaczyć sobie wrogie stanowisko, jakie znaczna część Rusinów zajęła w obec świeżo powstających łacińskich domów Bożych, to trudniej nam pojąć tę obojętność, a nawet niechęć, z jaką czasem spoglądają na budowę kościołów i kaplic niektórzy z naszych obywateli ziemskich. Mówię „niektórzy", bo wielu z nich bardzo skutecznie myśl tę popiera i bez ich pomocy akcya cała nie byłaby wypadła tak pomyślnie.

Rozumiem, że niejednego z nich interes Kościoła nic a nic nie obchodzi, ma inne kłopoty i potrzeby; ale nie mogę pojąć tej racyi, jaką motywowało kilku zamożniejszych obywateli polskich swą niechęć do budowy kościółka. Mówili oni, że „kościółek taki stanie się przyczyną rozdwojenia we wsi; dotychczas wszyscy żyją w zgodzie i jedności, razem chodzą do cerkwi, razem obchodzą święta, z nastaniem kościółka zacznie się rozdwojenie; bo jedni zaczną chodzić do kościoła, a drudzy wiernymi pozostaną cerkwi". Dziwne to pojmowanie zgody i jedności — z zapomnieniem o sobie. Niechże dalej, konsekwentnie idąc, sam właściciel zmieni obrządek i stanie się Rusinem, to jeszcze większa będzie jedność i zgoda; niech służbie pozwoli robić, co jej się podoba, gminie odda do rozporządzenia dowolnego swoje lasy; wtenczas nie będzie miał nigdy kłopotów ze służbą i gminą.

Poparcia ze strony obywatelstwa łacińskiego koniecznie potrzebujemy i o nie się staramy, a zdaje się, mamy do tego prawo. Wszak obywatel jest także parafianinem obrz. łać., a proboszczem jego jest nie miejscowy ksiądz ruski, ale łaciński, choćby oddalony.

(C. d. nast.). *Ks. S.*

W sprawie publicznego odmawiania litanii.

Dekret św. kongregacyi obrzędów z 6. maja 1894 zakazał publicznego odmawiania w kościołach i kaplicach publicznych tych *litanii*, które się nie mieszczą ani w brewiarzu, ani w ostatniem wydaniu rzymskiego rytuału. Zakaz ten odnosił się w szczególności do litanii o św. Rodzinie, o najśw. Sercu Jezusowem, o siedmiu boleściach Matki Bożej i o św. Józefie.

Sądzono jednak, że ów dekret zakazuje odmawiania powyższych litanii jedynie przy czynnościach liturgicznych. Późniejszy przecież dekret z 28. listopada 1895, który niżej przytaczamy dosłownie, zabrania publicznego odmawiania tych litanii w kościołach i publicznych kaplicach także i po za obrębem jakiegobądź liturgicznego nabożeństwa, a zatem absolutnie odmawiać ich publicznie i śpiewać nie wolno.

*

„A sacra Rituum Congregatione expetitum fuit, utrum *litaniae SS. Cordis Jesu*, quae per decretum Pinerolien... quod circumfertur, quamvis a Sancta Sede approbatae, non fuerint permissae dicuntur, saltem *extra functiones stricte liturgicas* recitari aut cantari possint in ecclesiis vel oratoriis publicis?

„Eadem vero sacra Rituum Congregatio ad relationem infrascripti secretarii, re mature perpensa, respondendum statuit. *Negative*, et cuilibet decreto contrario derogatum esse per subsequens generale decretum, datum die 6. martii 1894, quo prohibentur litaniae quaecumque, nisi exsistant in breviario vel in recentioribus editionibus Ritualis romani, ab Apostolica sede approbatis, atque ita servari mandavit".

W rytuale rzymskim są tylko trzy litanie: ściśle liturgiczna do wszystkich świętych, do Matki Boskiej loretańskiej, i o imieniu Jezus. Żadnej zatem innej oprócz tych trzech odmawiać publicznie i śpiewać w domu Bożym nie wolno.

Litania do Wszystkich Świętych ma w Polsce na mocy rytuału, wydanego z polecenia Synodu piotrkowskiego (pierwsze wydanie w Krakowie 1634 r.) dodane imiona świętych: Stanisława, Wacława, Wojciecha, Floryana, Kazimirza i Jacka; św. Jadwiga w jednem miejscu (str. 164 w officium wielkiej soboty) pomieszczona, w drugiem (str. 75) pominięta. Ponieważ od trzech blisko wieków stała jest u nas tradycya wzywania w litanii do Wszystkich Świętych owych patronów narodu polskiego, i ponieważ tenże rytuał piotrkowski przepisuje w dzień św. Marka *suffragia* o św. Wojciechu, św. Stanisławie, św. Wacławie, św. Floryanie i św. Jadwidze, bez zgorszenia opuszczać tych inwokacyi nie można. Inaczej się ma sprawa z litanią do Matki Bożej, w której najnowsi papieże dodali dwie inwokacye: *Królowa bez zmazy poczęta* i *Królowa różańca świętego*. Dodatek: *Królowa korony polskiej* nigdy przez żadnego papieża zatwierdzony nie był. *Amicus Plato sed amicissima veritas*. Wrócimy do tej kwestyi jeszcze kiedyś obszerniej.

Z Kalisza.

(Stoletnia rocznica koronacyi obrazu św. Józefa. Fundacya hejnału).

II.

(Dok.). Przez cały tydzień jubileuszowy odbywały się msze św. codziennie od 6-tej rano do 12-tej w południe, w kościele i na ganku wieży. We wtorek wybierzmował ks. biskup Kossowski na cmentarzu reformackim osób 2.650, a w kaplicy św. Józefa rozdawano komunią św. jeszcze o 11-tej wieczorem. W środę kaznodzieja, ks. Trojanowski, zapowiedział, że odpust ośmio-dniowy będzie się odbywał corocznie na uroczystość opieki św. Józefa, z przyjazdem biskupa. Komunikowano tego dnia osób 9.000. W ten dzień bierzmował ks. biskup suffragan przed kościołem św. Mikołaja

Świetnym znów dniem był czwartek 4. czerwca, na który przypadała uroczystość Bożego Ciała. Celebrował pontyfikalnie ks. biskup Kossowski, poczem z kościoła kollegiackiego wyszła procesya do ołtarzy, ustawionych w rynku. Od lat 50 nie widział Kalisz biskupa, odprawiającego procesya Bożego Ciała. Przepyszna pogoda, zastępy pątników, radość z wspaniałego obchodu, którego przez całą oktawę najmniejsze przykre nie zasępiło zajście, podnosiły świetność procesyi, jakiej nikt z Kaliszanów nie pamiętał. Inaczej się bawił lud polski katolicki, a inaczej tłuszcza kacapów, depcąca się na śmierć nogami na polu Chodyńskiem, w gonitwie za carskimi podarunkami przy „świętej" koronacyi. Oprócz przybyłych kompanii i miejscowych bractw i cechów, towarzyszyło procesyi kilkadziesiąt pań z jarzącem światłem, nadto znów sto z górą panien kaliskich, z liliami w ręku, obraz tych, co w niebie *sequuntur Agnum, quocunque ierit*. Baldachim nieśli i celebransa prowadzili przedstawiciele palestry kaliskiej, a urzędnicy dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego wystąpili w mundurach. W drodze z powrotem do kościoła udzielił biskup błogosławieństwa ludowi na placu św. Józefa. Z Opatówka przybyła w Boże Ciało kompania, licząca 2.000 ludzi. Tylko Kraków widzi podobnie wspaniałe uroczystości kościelne, nieznane Lwowianom. Po południu obywatelstwo wiejskie i inteligencya miejscowa dawali obiad dla ks. biskupa Kossowskiego i duchowieństwa, w którym wzięło udział osób przeszło sto. Wieczorem niezmordowany ks. biskup udzielał sakramentu bierzmowania przed kościołem św. Mikołaja. W piątek bierzmował chorych w szpitalu św. Trójcy, a przed kościołem św. Mikołaja osób 1.556, w sobotę 1.734, w niedzielę jeszcze 1.050 osób, a nadto jeszcze w poniedziałek, przed wyjazdem.

W niedzielę 7. czerwca odbyła się konkluzya oktawy. Po długiej pogodzie nastał deszcz, a nawet spadła po południu ulewa, wieczorem przecież wypogodziło się i przy ochłodzonem powietrzu odbyła się ostatnia procesya, która o $7^1/_2$ wyszła z kollegiaty i obszedłszy część miasta, powróciła przed kościół, do którego ks. biskup odniósł monstrancyą, pobłogosławiwszy wprzód lud pobożny na cztery strony, jak na Boże Ciało Kto widział ten lud polski, gdy się korzy na kolanach przed Zbawicielem utajonym i chyli jak kłosy na łanie zboża pod powiewem wiatru, ten rozumie okrzyk autora *Pieśni o ziemi naszej:*

> O z tym ludem, ojców Boże, nim w spoczynku głowę złożę, dozwól jeszcze siać i zbierać!

„Wszyscy zostaliśmy na placu" — pisze jedna z uczestniczek obchodu — „gdzie pod drzewami wzniesiono trybunę i klęcznik. Panny z lilijami utworzyły drogę biskupowi, stojąc po dwóch stronach trybuny. Ks. biskup wszedłszy, modlił się, a gdy księża przestali śpiewać, miał mowę, choć nieprzygotowany, i powiedział doskonale, a następnie udzielił nam pasterskiego błogosławieństwa i zaintonował: *Pod twoję obronę*. Ach, gdybym mogła, gdybym umiała opisać całą piękność, uroczystość i wielkość tej chwili! Ale słów mi brakuje na wypowiedzenie tego, co czułam wówczas! Ten biskup siwy, szlachetnej postawy, w infule, z pastorałem w ręku, błogosławiący miastu; ten lud kilkunasto-tysięczny, śpiewający pod gołem niebem z prawdziwem uniesieniem ducha i serca: to było w tej chwili coś szczytnego i rzewnego zarazem, była to chwila, godna piękności Kościoła katolickiego, chwila, której wspomnienie na całe życie pozostanie. Pozostał nam szczery żal, że wszystko już minęło, a jakby na większe jeszcze upamiętnienie tej chwili, jeden z księży powiedział do nas na pożegnanie: zostańcie panienki lilijkami przez całe życie wasze".

Jedynie Kościół katolicki zna takie uroczystości, w których się wszyscy czują jak jedna rodzina. Tylko apostołów następcy, biskupi rzymsko-katolickiego Kościoła, mają tę powagę, że pod ich błogosławieństwem korzą się wierni, jak to widzieliśmy na ostatnim katolickim Wiecu, gdzie pod krzyżem. czynionym przez czterech biskupów, wszyscy obecni, bez różnicy wieku, stanu i dostojeństwa, kolan ugięli. Nie znajdzie tego ani u protestantów, gdzie pastor nie ma znamienia kapłaństwa, ani w schizmie, skalanej symonią i poniżonej rządami świeckich ludzi. Jeden też tylko katolik nazywa swój Kościół *Matką*, czego nie zrobi ani protestant, ani schizmatyk, bo jedna tylko jest matka dla dzieci wszystkich. a u nich jedności brakuje. My też tylko sami używamy tego pięknego wyrażenia o nawróconych z błędnych religii, że *wrócili* na łono *Matki* — Kościoła, bo ta matka jest jedna tylko. Niech zechce tak się wyrazić innowierca o swoich prozelytach, to się chyba na śmieszność narazi.

Wieczorem w niedzielę, jak i prawie wszystkich poprzednich dni, oświetlono na placu św. Józefa kościół bengalskim ogniem, na wieży grała muzyka piękną i rzewną melodyą pieśni: *Szczęśliwy, kto sobie patrona — Józefa ma za opiekuna*, i innych. Przez cały tydzień katolickie domy w mieście, udekorowane obrazami św. Józefa, były illuminowane, wszystko było tak pięknie, że trudno wypowiedzieć. Szczególniejsza wdzięczność należała się cechowi ciesielskiemu, który za punkt honoru wziął sobie podczas uroczystości poświęcić się dla czci swojego św. Patrona. Członkowie tego cechu własnym nakładem wystawili transparent na najwyższym ganku kościelnym, zbudowali umyślny pomost na tejże wieży dla odprawiania mszy św., a na koniec przez cały tydzień ciesielska młodzież pełniła służbę honorową tak w świątyni jak i na placu przed kościołem, utrzymując porządek wzorowy

i rozprowadzając kompanie na noclegi Ks. biskup Kossowski w poniedziałek po południu odjechał.

Dla tego się tak obszernie nad uroczystością kaliską rozwiedliśmy, że z za granicy rosyjskiej tylko smutne do nas zwykły dochodzić wiadomości. Sami mieszkańcy Kalisza zdziwieni byli tym nadzwyczajnym objawem uczuć religijnych, do którego nie przywykli. Udał się ten obchód dzięki ludzkości miejscowego gubernatora.

Kalisz, który się dopiero w bieżącym wieku dźwignął z upadku i liczy obecnie może ze 20.000 mieszkańców, posiada, jako jeden z najstarożytniejszych grodów polskich, świetne wspomnienia kościelne i narodowe. Tu Karnkowski wystawił słynne kollegium OO. Jezuitów, które przez dwa niemal wieki kształciło młodzież, a ze swej drukarni całą Polskę księgami, pobożnemi szczególnie, darzyło, (tam było r. 1603 tłoczone pierwsze polskie tłómaczenie katechizmu rzymskiego, z rozkazu prymasa, a może i przez niego samego wykonane), tu założył on seminaryum duchowne, później do Gniezna przeniesione.

Ale najdawniejszą chwałą Kalisza była jego księżna za czasów podziałów piastowskich, Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego † 1279, żona, błogosławiona Jolenta, węgierska królewna, siostra bł. Kunegundy, oraz Konstancyi, księżnej halickiej, lwowskich OO. Dominikanów fundatorki. Po śmierci męża rozdawszy, co miała, na kościoły, klasztory i ubogich, ze siostrą swoją Kingą, owdowiałą w tym samym roku, zamknęła się jako zakonnica w klasztorze starosądeckim św. Klary, w którym do śmierci swej siostry, a jego fundatorki, wraz z trzecią siostrą, Konstancyą, pozostała. Podczas napadu Tatarów na Polskę w r. 1287 schroniły się wszystkie trzy wdowy, zakonnice, księżne: krakowska, kaliska i halicka, w Pieniny, do tak zw. zameczku bł. Kunegundy pod Krościenkiem, znanego gościom szczawnickim. Po chwalebnym zgonie bł. Kingi r. 1292 przeniosła się bł. Jolenta do klasztoru PP. Klarysek w Gnieźnie i tam zakończyła życie 11. czerwca r. 1298, za panowania swego zięcia, Władysława Łokietka. Cześć jej zatwierdził Leon XIII. i ograniczoną przedtem na zakon OO. Franciszkanów konwentualnych rozszerzył 8. stycznia 1880 r. na obie dyecezye wielkopolskie, ze mszą św. i pacierzami kapłańskimi, 17. czerwca, *sub ritu duplici minori*. Za dwa lata więc przypadnie 600-letnia rocznica zgonu tej świątobliwej księżnej kaliskiej, która ze swemi siostrami, z bł. Salomeą, ze św. Jadwigą, św. Jackiem, bł. Czesławem i bł. Bronisławą, bł. Wincentym Kadłubkiem, z Henrykiem Pobożnym, co zginął w walce z Mongołami na lignickiem polu, z męczennikami sandomirskimi i wielu innymi świątobliwymi ludźmi tej epoki, tworzy szczególny okres świętości w polskich dziejach, który raz tylko się powtórzył w drugiej połowie wieku piętnastego, ale prawie tylko na jeden Kraków ograniczony.

III.

Szczęśliwy Kalisz doczekał się w r. b. jednocześnie niemal z jubileuszem koronacyi ziszczenia bardzo pięknej fundacyi, którą zawdzięcza swemu obywatelowi, ś. p. Ludwikowi Mikulskiemu. W testamencie zostawił on następujące rozporządzenie: „Pragnąc zostawić pamiątkę na wieczne czasy Kaliszowi, na ten cel przeznaczam rubli 5.000, które brat mój ulokuje na jednym z domów Kalisza po 5%. Osiągnięty stąd procent przeznaczam dla organisty zawodowo wykształconego, przy kościele Panny Maryi czyli św. Józefa. Organista ten obowiązany będzie za to wynagrodzenie roczne wygrywać rano na dwóch instrumentach dętych na wieży kościoła pieśń: *Kiedy ranne wstają zorze*, a wieczorem: *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, podług melodyi Kurpińskiego, przez wszystkie dni roku, na wieczne czasy. Nadto ten organista powinien uczyć dzieci ze szkoły elementarnej śpiewu choralnego na chórze. Gdyby przypadkiem rząd gubernialny sprzeciwił się odgrywaniu na instrumentach dętych tych pieśni na zewnątrz wieży, w takim razie można obrać w miejsce kościoła św. Józefa kościół św. Mikołaja. Jeżeli władza wyższa zatwierdzi ten zapis, wtenczas brat mój dopiero ulokuje powyższą summę na domu jakim i zaprosi dozór kościelny katolicki do czuwania nad tem, aby po wieczne czasy intencya ta należycie wypełnioną była“.

Takim jest tekst zapisu z 8. lipca 1891, który po zatwierdzeniu przez władzę w r. b. wykonany został. Z początku grano melodye na jeden głos tylko, ale pewien mieszkaniec Kalisza ofiarował dwie trąbki, tak żeby na dwa głosy trąbiono, co wychodzi jeszcze rzewniej i uroczyściej. Tak więc słyszą Kaliszanie codzienie poranny hejnał i wieczorną pieśń Karpińskiego.

Polacy, którym już Górnicki w swoim *Dworzaninie* zarzucał, że byle kęs z domu wyjechali, wnet obcych wyrazów przyniesionych z cudzej ziemi chętnie używają, madziarski wyraz *hajnal* (świt) wzięli na oznaczenie pieśni porannej. W Krakowie dawniej na wieży Panny Maryi na kilka niedziel przed Bożem Narodzeniem, zacząwszy wnet po północy, aż do świtu, na dętych instrumentach grano, aż do dnia Bożego Narodzenia, i to tam także zwali *hejnał* (Słownik Lindego). I dziś jeszcze z maryackiej wieży trąbią pieśni pobożne. Z Krakowa rozszedł się wyraz *hejnał* dalej po Polsce, a Wespazyan Kochowski wierszowi, w którym przypomina napady pogranicznych narodów na Polskę w wieku XVII., dał go za tytuł, każdą zwrotkę od niego rozpoczynając.

Ma teraz Kalisz swój *hejnał*, fundowany przez zacnego obywatela. Jest to poetyczny promyk w prozaicznym naszym wieku żelaznych kolei, telegrafu i gazu, jest czemś więcej, bo publicznem wyznaniem wiary w Boga i życie nadziemskie, podnoszącem duszę z pyłu i prochu pospolitości do niebieskich wyżyn.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. Ks. Tupiś od św. Jura, który woził do Rzymu wykaligrafowany przez siebie artystycznie adres Rusinów do Ojca św., musiał na komorze celnej włoskiej zupełnie nieprawnie zapłacić 20 lir. cła. Nie mogąc dla braku znajomości języka włoskiego rozprawić się z niegodziwym urzędnikiem, zniewolony był uledz bezprawiu.

— *Duszpastyr* żali się, że Polacy na Wiecu za mało sprawiedliwymi byli dla Rusinów, ponieważ ani zagajający Wiec prof. Pilat, ani marszałek Wiecu, ks. Sapieha, ani p. burmistrz Mochnacki nie przemawiali po rusku. A jeżeli nie umieją? — Narzeka także to pismo, że JEminencyi kard. Sembratowicza nie przyjmowano na Wiecu tak, jak dostojeństwem swojem na to zasługuje. W czem uchybiono Jego Eminencyi, tego *Duszpastyr* nie powiada. W materyach etykiety nie jesteśmy kompetentni, możemy jednak zaręczyć, że Polak każdy i łacinnik najgłębszą czcią przejęty jest dla Jego Eminencyi, a jeżeli ruskiego kardynała spotykały kiedy w życiu gorzkie obelgi i zniewagi, nie z naszej doświadczał ich strony.

— W niedzielę 2. sierpnia odbyło się w Kołomyi poświęcenie węgielnego kamienia pod wznoszący się kościółek OO. Jezuitów. Pierwsza msza św. odbyła się wewnątrz murów, nie sklepionych jeszcze. Boże daj, aby ten nowy dom zakonny w podkarpackiej stolicy Huculszczyzny jak najwięcej zdziałać mógł dla chwały Bożej [1]). Na wschód od Lwowa mają teraz OO. Jezuici cztery domy: w Tarnopolu, Stanisławowie, Kołomyi i w Czerniowcach, nie licząc Mołdawii, gdzie oddają się pracy missyjnej.

— Tarnów. W dzień św. Jakóba apostoła odprawił tu w kościółku PP. Urszulanek swe sekundycye z dalekich stron gość, ks. prałat Karol Kraus, kanonik kapituły gnieźnieńskiej, protonotaryusz apostolski, po śmierci ks. arcyb. Dindera administrator archidyecezyi gnieźnieńskiej [2]), drugi fundator i dobro-

---

[1]) Niegdyś był w Kołomyi klasztor OO. Dominikanów, założony przez Władysława Jagiełłę, zniesiony w r. 1788 przez Józefa II.

[2]) Archidyecezya gnieźnieńska i poznańska, połączone kanonicznie, mają wspólnego arcybiskupa, ale każda odrębną kapitułę, osobny konsystorz, z osobnym officyałem czyli jeneralnym wikaryuszem i osobnego podczas sediswakancyi administratora. Proboszcza kapituły w Poznaniu i w Gnieźnie mianuje rząd. Dzie-

czyńca PP. Urszulanek tarnowskich. Czcigodny Jubilat, należący pochodzeniem do narodowości niemieckiej, urodził się 12. stycznia 1820 r. w Rudzie, powiecie rybnickim, w polskiej okolicy Górnego Śląska. Na kapłana wyświęcony we Wrocławiu 25. lipca 1846 r., był naprzód wikaryuszem przy kościele św. Krzyża we Wrocławiu, a później administratorem parafii w Studzience w powiecie pszczyńskim, właśnie wówczas, gdy po głodzie panował na Górnym Śląsku tyfus wraz z cholerą. Następnie przez lat 19 pracował w Berlinie na stanowisku proboszcza katolickiej wojskowej załogi, a w kwietniu 1867 powołany został do kapituły gnieźnieńskiej. Lubo pochodzenia obcego, włada Jubilat językiem polskim biegle i zawsze był sprawiedliwym dla naszej narodowości, dlatego powszechnym otoczony jest szacunkiem.

Od r. 1857 istniał w Poznaniu klasztor PP. Urszulanek, u których, tak jak u PP. Wizytek, każdy dom stanowi osobną dla siebie całość a nie podlega władzy centralnej jak n. p. u Panien miłosiernych. Wielkim przyjacielem i opiekunem tego zasłużonego klasztoru, który się skutkiem prześladowania w Prusach do Krakowa przenieść musiał, był czcigodny ks. Walenty Wojciechowski, regens poznańskiego seminaryum, później wyznawca wiary za sprawę Kościoła, który więzienie życiem przypłacił. Mianowany kanonikiem katedralnym w Gnieźnie w r. 1867, doczekał się w roku następnym nowej fundacyi PP Urszulanek w grodzie Lecha, której znów stał się największym dobroczyńcą duchownym i materyalnym. Opłakawszy zgon jego w r. 1876, musiały PP Urszulanki gnieźnieńskie w rok później opuścić państwo pruskie i szukać dla siebie innego schronienia [1]). Opatrzność szczęśliwie pokierowała ich wyborem, iż padł na Tarnów, stolicę dyecezyi obszernej i ludnej, ale w klasztory ubogiej. Także OO. Filipini gostyńscy, wyrzuceni ze swej wspaniałej siedziby, po krótkim w Krakowie pobycie. w Tarnowie oparcie dla siebie znaleźli. Obydwa te wielkopolskie klasztory stały się dla biskupiego miasta i jego okolicy prawdziwem błogosławieństwem i nie ustawają w pełnej poświęcenia pracy.

Ks. prałat Kraus znał i cenił PP. Urszulanki w Gnieźnie, a tem ściślej był z niemi związany, iż bliska jego krewna, M. Aloizya Witteler, w tem zgromadzeniu P. Bogu służyła i jeszcze w Tarnowie służy. Zastąpił im więc zmarłego ks. kanonika Wojciechowskiego jako nowy ich dobrodziej i fundator, gdy chroniąc się przed pruskim uciskiem, choć nie na obcą ziemię ale do ludzi cudzych przybyły. Z jego to daru zakupiły wygnanki gnieźnieńskie dom z ogrodem, który był początkiem dzisiejszego kwitnącego klasztoru. W r. b. dołożył ks. prałat 16.000 złr. na kupno sąsiedniej kamienicy z ogrodem, w której się mieści szkoła ludowa kilkoklasowa dla ubogich dziewcząt. PP. Urszulanki tarnowskie mają dziś 70 panien w pensyonacie, internistek, 100 przychodnich, a od roku ową szkołę ludową. Słyną z doskonale udzielanych nauk i kształcą młode pokolenie w duchu rodzimym, co jest kardynalną zasadą rozsądnego wychowania, trzeba bowiem dzieci przygotować do położenia i warunków, w jakich im kiedyś żyć przyjdzie, nie można przeto dawać im kierunku egzotycznego, czyniącego je obcemi dla tego społeczeństwa, śród którego kiedyś mają żyć i pracować.

Zrozumieć przeto nietrudno, dlaczego ks. prałat Kraus Tarnów sobie obrał, aby tam złote gody kapłańskie święcić. Zaszczycił obrzęd swoją obecnością Najprz ks. biskup tarnowski, który w assystencyi ks. Filipinów, Sydowa i Łukowskiego, oraz ks. dyrektora Chendyńskiego dopełnił ceremonii włożenia jubilatowi wieńca z mirtu i podania mu laski dla podpory lat sędziwych, i z tronu mszy św. przez niego celebrowanej assystował. Po *Te Deum* przemówił Najprz. ks. biskup do zebranego ludu i jubilata, który, otrzymawszy błogosławieństwo od pasterza dyecezyi, sam potem przez kładzenie rąk błogosławił duchowieństwu, zakonnicom i ludowi (Panienki były na wakacyach). W rozmownicy zakonnej ogłosił ks. biskup błogosławieństwo Ojca św. wyjednane dla jubilata za wstawieniem się JEmin. kard. Ledóchowskiego i obdarzył go tytułem radcy konsystorskiego swojej dyecezyi oraz kosztowną tabakierką z wenecką emalią. W dzień jubileuszu podejmowały zakonnice Najprz. ks. biskupa, ks. jubilata i duchowieństwo, obiadem w rozmownicy, następnego zaś dnia Najprz. ks. biskup dawał obiad.

Szczodrobliwość rozumna, ozdoba pańskiego stanu, powiada nasz Młodzianowski, ale u kapłana ma ta pochwała znaczenie jeszcze wyższe, gdyż kapłan, który zebrał majątek z dochodów beneficyalnych i z opłat, składanych mu za jego posługi duchowne, ma ścisły obowiązek użyć go na uczynki miłosierne albo dla dobra Kościoła. Rodzinę ubogą powinien i może wspierać, ale mu jej groszem kościelnym bogacić i wyłączną dziedziczką stanowić nie wolno. Mówią ludzie: „żydowska dusza, a księże zbieranie wszystko się dyabłu dostanie". Lepiej nie zbierać, tylko za życia poczciwie rozdać, a przynajmniej wolą ostatnią podług myśli Kościoła rozporządzić: to przyniesie błogosławieństwo Boże i miłosierdzie. Lepiej też robić zapisy na kościoły, zakony, a zwłaszcza seminarya, o których nikt nie myśli, chociaż tak biednie przez rząd są wyposażone, aniżeli ustanawiać stypendya, których los jest bardzo niepewny, gdyż najczęściej nie biskup, nie kapłani, ale świeccy ludzie o ich rozdawaniu stanowią. A małoż się już za pieniądze kapłańskie wychowało wrogów wiary i Kościoła?

— W Kluwińcach, wsi inkorporowanej do parafii łać. Chorostkowskiej, poświęcony został 14 z. m nowy kościół zbudowany w stylu gotyckim. Z przyjemnością zaznaczamy, że w akcie poświęcenia świątyni wzięli udział także księża ruscy. — We wsi tej mieszka 800 rz. kat. obrządku starej polskiej, ale zubożałej szlachty.

Wielkopolska. W kościele parafialnym, niegdyś PP. Norbertanek, w kujawskiem Strzelnie, w kaplicy św. Restytuta, odsłonięto 23. lipca pomnik nad grobem ks. Antoniego Kanteckiego (ur. 1847 † 1893), dra filozofii, b. redaktora *Kuryera Pozn.* a w końcu proboszcza strzelińskiego. Był to nauką i charakterem jeden z najznakomitszych kapłanów wielkopolskich, dzielny bojownik za sprawę Kościoła podczas kulturkampfu. Artysta-rzeźbiarz Marcinkowski wykonał w kamieniu więcej niż naturalny biust zmarłego, pod którym prócz nazwiska i dat wyryto:

Słowem i piórem służył Kościołowi i narodowi.

Królestwo saskie. Książe saski Maksymilian, ur. 1870, synowiec panującego króla Alberta, po ukończeniu nauki prawa i publicznej promocyi doktorskiej oficer w służbie czynnej, który od trzech lat uczył się teologii w Eichstatt, w Bawaryi, otrzymał tam w niedzielę 26. lipca święcenie kapłańskie z rąk apostolskiego wikaryusza w Królestwie saskiem, ks. biskupa Ludwika Wahla Przybyli na ten obrzęd sakramentalny: ojciec młodego kapłana, ks. saski Jerzy, bracia: ks. Fryderyk August, ks. Jan Jerzy, z małżonką, Maryą Izabellą z książąt wirtemberskich, trzeci brat, ks. Albert, i obie siostry: niezamężna ks. Matylda i ks. Marya Józefa wraz ze swym mężem arcyks. Ottonem, który w obec niepewnego zdrowia starszego swego brata, arcyks. Franciszka Ferdynanda, zdaje się być przeznaczonym do noszenia kiedyś korony cesarskiej. Członkowie królewskiej rodziny stanęli w pałacu ks. biskupa Leonroda. Ceremonia ordynacyi rozpoczęła się o 9-tej rano w kościele św. Aniołów Stróżów. Obecna była kapituła, profesorowie lyceum, magistrat i reprezentanci miasta. Gdy nadeszła chwila *impositionis manuum presbyterii* wyciągnęli po biskupie ordynatorze nad neo-ordynandem ręce: biskup miejscowy i około 30 obecnych kapłanów. Po mszy św. miał ks. biskup Wahl przemowę, a na końcu wszyscy zaśpiewali *Te Deum* po niemiecku czyli *Grosser Gott, wir loben dich.* Neomysta, w procesyi postępując w środku między dwoma biskupami, wrócił do pałacu biskupiego, gdzie przyjmował życzenia, między innemi także od korpusu oficerskiego. Ojciec św nadesłał na ręce biskupa pismo z 6. lipca. w którem wyraził ojcowską radość z powodu tego wypadku i przesłał błogosławieństwo dla nowo wyświęconego i całej jego rodziny a na pamiątkę przysłał mu złoty medal z napisem: *fiat unum ovile et unus pastor* (zob. nr. 30. *Gaz. Kość.*) Oddawszy wizytę rejentowi bawarskiemu, ks. Luitpoldowi, udał się ks. Maksymilian do Drezna, gdzie w kościele nadwornym,

---

kana kapituły poznańskiej arcybiskup, kanoników arcybiskup lub rząd, wedle tego, czy opróżniający stallę kanonik w parzystym lub nieparzystym umarł miesiącu.

[1]) *PP. Urszulanki w Wielkopolsce*, rys historyczny, skreślił ks. dr. Łukowski. Gniezno 1887. *Urszulanki w Polsce*, przez autorkę żywota św. Anieli Merici, Poznań 1882. Dziwnem zrządzeniem Bożem ks. prałat Łukowski, który służył PP. Urszulankom w Gnieźnie, czyni to samo teraz jako Filipin w Tarnowie.

zbudowanym w połowie zeszłego wieku przez Augusta III. kosztem półtora miliona talarów, odprawił 2. sierpnia uroczyście prymicye. Na obrazkach, rozdawanych na pamiątkę tego dnia, kazał wydrukować: *Pamiątka pierwszej mszy kapłana*, Maksymiliana ks. saskiego. Podczas swych nauk odznaczał się wielką pilnością i pobożnością i ma szczególne uzdolnienie do kaznodziejstwa.

W ks. Maksymilianie płynie krew Jana Sobieskiego, którego jest potomkiem w prostej linii po Teresie Kunegundzie Sobieskiej, elektorowej-bawarskiej, i zarazem Augusta II., który z elektora saskiego królem polskim wybrany, przed wstąpieniem w granice swego królestwa złożył wyznanie wiary katolickiej 27. lipca 1647 r. w Niemieckich Piekarach na górnym Śląsku. Jeden z wnuków Augusta II. a synów III., królewicz Klemens Wacław, elektor trewirski i biskup augsburski, umarł r. 1812 w Oberdorf pod Kaufbeuren, w okolicy tak dziś znanego Wörishofen. W obecnej chwili jest ks. saski Maksymilian jedynym kapłanem pochodzącym z rodziny rzeczywiście panującej. Dawniej dom austryacki, tak szczerze do wiary przywiązany, miewał w swojem gronie kapłanów. Niema go teraz mimo swoje wielkie rozrodzenie. Ostatnim kapłanem w dynastyi był kardynał Rudolf Jan, arcyksiążę austryacki, arcybiskup ołomuniecki † 1831.

Cieszyn. Ogłoszono sprawozdanie z pierwszego roku istnienia polskiego prywatnego gimnazyum w Cieszynie, na którego utrzymanie, wiedziona szlachetnym patryotyzmem, cała Polska się składa tak, że majątek jego wynosi złr. 103.427, a fundusz stypendyalny złr. 8.183. Dotąd istniała tylko pierwsza klasa, z dwoma oddziałami, po 42 i 32 uczniów. Z tych było katolików 59, protestantów 15. A zatem czwarta część uczniów nie jest katolicką. Wiadomo, że w Śląsku austryackim jest około 100.000 protestantów Polaków, oderwanych od Kościoła w wieku XVI. za książąt cieszyńskich, Piastów, którzy dopiero przed swojem wygaśnięciem napowrót do wiary katolickiej wrócili. Ludność ta polska protestancka jest nadzwyczaj fanatyczna i nieprzychylnie dla wiary katolickiej usposobiona. Magnaci miejscowi, jak dzierżyciel księstwa cieszyńskiego, którym jest zawsze jeden z arcyksiążąt austryackich (obecnie arcyks. Fryderyk), ks. Sułkowski (niemiec), hr. Larisch i inni najczęściej mają rządców liberałów lub protestantów, którzy Kościołowi naszemu prędzej szkodzą niż pomoc niosą. Głową protestantów jest znany superintendent Haase, posiadający znaczenie i wpływ ogromny, podczas gdy katolicy nie mają człowieka wysoko postawionego, około którego mogliby się skupić. Widzieliśmy fotografią luterskiego szpitala, który powstał w Cieszynie staraniem p. Haasego. Jest ona nadzwyczaj charakterystyczna. Na schodach domu zebrane całe towarzystwo. We drzwiach p. superintendent z lekarzem, po boku chorzy, na stopniach quasi-zakonnice protestanckie, szpital obsługujące, śmiało patrzące, niektóre filuternie uśmiechnięte, kilka pań, a najniżej z boku ksiądz katolicki w żakiecie i pantoflach (widocznie w szpitalu się leczący), z cygarem w ręku. Ten pastor u góry, z dominującą postawą i wyrazem intelligencyi i wyższości w twarzy, w długim poważnym surducie, i ten biedny ksiądz w żakiecie i z cygarem, co to za upokarzający kontrast! To prawdziwie obraz stosunku protestantyzmu i katolicyzmu w Śląsku austryackim, chociaż katolicy o wiele są liczniejsi i rząd, przynajmniej z imienia katolicki, mieć powinni za sobą. Stosunki kościelne nasze są także trudne, a zaradzić złemu nie łatwo. Ażeby zrozumieć położenie, trzeba sobie przypomnieć, że udział austryacki dyecezyi wrocławskiej składa się z dwóch wcale ze sobą nie stykających się i różnych zupełnie połów. Jedna jest czysto katolicka i czysto niemiecka, druga „gdzie są właściwie protestanci, ma ludność polską, z przymieszką niewielką czeskiej i niemieckiej. Otóż biskup księży z tej części nie może przenosić ani do Prus, bo tam obcego poddanego nie przyjmą, ani do niemieckiej części austryackiego Śląsku, skąd do polskiej dla nieznajomości języka nikogo zabierać nie można. Przez to jest biskup niezmiernie skrępowany. Brakuje też jego obecności, gdyż zastępca tej powagi mieć nie będzie, co pasterz rzeczywisty. Próba zrobiona z osadzeniem w Cieszynie suffragana w osobie ś. p. ks. biskupa Śniegonia, nie udała się.

Do rozpowszechnionych bardzo mytów należy gadka o polskim patryotyzmie protestantów polskich w austryackim Śląsku, którzy nawet więcej mają się czuć Polakami aniżeli katolicy. Nie przeczymy, że są niektórzy gorliwi Polacy między intelligencyą polsko-protestancką, a nawet między zamożnymi i oświeconymi włościanami tego wyznania. Paweł Stalmach, teolog protestancki, niespożytej pamięci i zasług, *Gwiazdkę Cieszyńską* wydawał w duchu najżyczliwszym dla wiary katolickiej i przed śmiercią katolikiem został. Ale to był wyjątek tak nadzwyczajny, że drugiego podobnego wypadku ze świecą trzeba szukać. Ogólnie biorąc protestanci polscy na Śląsku bez wyjątku są zawziętymi wrogami *czynnymi* wiary katolickiej, na co przykładów dosyć i w ich czynach i pismach, przywiązanie zaś ich do narodowości polskiej jest bardzo problematyczne. Są między nimi Polacy, ale są i kulturtregery najczystszej wody. Można się o nich na Śląsku dopytać. Przykład dra Molina z Krakowa, który dobrowolnie i publicznie stał się renegatem narodowym, powinien być na długo przestrogą.

Polskie społeczeństwo z właściwą naszemu narodowi żywością, ale i nierozwagą, rzuciło się do składek na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie i do fundowania stypendyów dla ubogich uczniów. Prywatne osoby, instytucye, Rady powiatowe, nawet kapłani katoliccy na wyścigi spieszyli ze swym groszem, nie pomyślawszy o tem, aby on oddawany był katolikom, a nie służył do kształcenia przyszłych wrogów naszej wiary, a może i narodowości. Protestant żaden śląski z pewnością nic nie da na katolickie cele i nie mamy też prawa się od niego tego spodziewać. Ale niech nam też nie wezmą za złe, jeżeli podnosimy głos ostrzegający przed nierozważnem fundowaniem stypendyów bez zabezpieczenia ich, aby się w katolickie ręce dostały. Niech więc kapłani, należący do Rad powiatowych, albo w inny sposób posiadający wpływ, nalegają na to, aby stypendya ustanawiane były z wyraźnem przeznaczeniem *dla katolika*, gdyż się znów powtórzy przypowieść o niemądrym Polaku — z poprawką Kochanowskiego.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Instytucyą kanoniczną na probostwo obrz. łać. w Zastawnie na Bukowinie otrzymał ks. Antoni Sajewicz, dotychczasowy kooperator w Uhnowie.

Jurysdykcyą otrzymali OO. Tow. Jezusowego w Tarnopolu: Kotowicz Jan, Kuczek Antoni, Pawelski Jan, Czarnota Andrzej, Jaworski Józef, Wolszlegier Julian, Tomniczak Wawrzyniec, Czermiński Marcin, Kutyba Piotr i Siarkowski Stanisław.

Kooperatorem w Krystynopolu ustanowiony został O. Skałuba Marceli z Zakonu OO. Bernadynów.

Rekollekcye trzydniowe dla kapłanów obu obrządków rozpoczną się 24. b. m. wieczorem w kollegium OO. Jezuitów w Tarnopolu.

Dyecezya przemyska.

Dnia 12. 13. i 15. lipca b. r. udzielił Najprzew. ks. biskup święceń wyższych następującym alumnom seminaryum dyecezyalnego: 1) Floryanowi Stanisławowi, 2) Gawronowi Leopoldowi, 3) Hucińskiemu Michałowi, 4) Kapinowskiemu Tomaszowi, 5) Majewskiemu Antoniemu, 6) Marciakowi Karolowi, 7) Millerowi Karolowi, 8) Romanowi Franciszkowi, 9) Sękowskiemu Janowi, 10) Siedleczce Michałowi, 11) Stachyrakowi Wojciechowi, 12) Stopie Błażejowi, 13) Sworzeńskiemu Emilowi i 14) Turkowskiemu Maurycemu; nadto subdyakonatu alumnowi Wolskiemu Janowi, dyakonatu Stanisławowi Pykoszowi i Maksymilianowi Kohlsdorferowi, S. J. a dyakonatu i presbyteratu Romualdowi Koppensowi T. J.

Dyecezya tarnowska.

Instytuowany na probostwo w Podolu, ks. Paweł Wołek.

Przeniesieni księża: Tomasz Stolarczyk z Podola do Pogórskiej Woli, Leon Miętus z Borowej do Nockowej i Adam Bryl do Borowej.

JE. ks. biskup wyjechał na kilka tygodni do Szczyrzyca.

Rekollekcye kapłańskie odbędą się w tym roku: w Tarnowie od 14. do 18. września, w Szczyrzycu od 21. do 25. września.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony Expositorio canonicali: ks. Ludwik Fonferko, inspektor szkół ludowych okręgu Myślenickiego.

Kanonicznie instytuowani księża: Władysław Caneau na probostwo w Mucharzu, Walenty Biedroń na probostwo w Dziekanowicach, Jacek Kopiński na probostwo w Stryszowie.

Przeniesieni księża: Antoni Rajski (starszy) były admin. w Kozach na ekspozytę do Wilkowic, Stanisław Niziołek z Dziekanowic do Rajczy, Władysław Syc z Rajczy do Jeleśni, Aleksander Brożek z Jeleśni do Rychwałdu, Jan Małoga z Wieliczki do Oświęcimia, Walenty Krzanok z Kęt do Podgórza na III. wikaryusza.

Najprzew. książę biskup odbędzie kanoniczną wizytacyę parafii dekanatu Czernichowskiego w następującym porządku: w Czernichowie 14. i 15. sierpnia, w Liszkach 16. i 17., w Morawicy 23. i 24., w Rybnej 25. i 26., w Sance 27., w Zalasiu 28., w Porębie Żegoty 29. i 30., w Rudawie 6. i 7. września, w Krzeszowicach 8. i 9., w Paczołtowicach 10., w Tenczynku 12. i 13. września.

Dnia 11. września odbędzie się konsekracya kościoła parafialnego w Nowej Górze.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.